

Negocjacje w sprawie wyboru prezydenta Birmy: szanse i problemy Aung San Suu Kyi

(Negotiations on the choice of the president of Burma:
problems and opportunities of Aung San Suu Kyi)

Michał Lubina

Podsumowanie

Kto będzie prezydentem Birmy? I czy jednak będzie to Aung San Suu Kyi? Od kilku tygodni te pytania zadają sobie wszyscy zainteresowani polityką birmańską. Odpowiedź poznamy 17 marca. Sprawa rozstrzyga się teraz za zamkniętymi drzwiami gabinetów władzy w nowej stolicy Birmy – Naypyidaw.

Summary

Who will be the next President of Burma/Myanmar? And could it be Aung San Suu Kyi? Since couple of weeks these questions are being asked by everyone who is interested in Burmese politics. We will know the answer by 17th of March. This matter is currently being resolved behind closed doors in the new capital city of Burma - Naypyidaw.

Analiza Centrum Studiów
Polska-Azja
Nr 2
29 lutego 2016



Centrum Studiów Polska-Azja

www.polska-azja.pl

info@polska-azja.pl

fb.com/poland.asia

twitter.com/cspa_org

Od kilku tygodni wszyscy zainteresowani birmańską polityką zadają sobie pytania o to, czy Aung San Suu Kyi zostanie prezydentem Birmy. Odpowiedź poznamy 17 marca. Sprawa rozstrzyga się teraz za zamkniętymi drzwiami gabinetów władzy w Naypyidaw. Czynnikiem, które komplikują kwestię wyboru głowy państwa, są przede wszystkim trudne negocjacje między Aung San Suu Kyi a wojskowymi decydentami i osobiste ambicje polityczne birmańskiej noblistki. W zaistniałej sytuacji nie można wykluczyć wyboru marionetkowego prezydenta z najbliższego otoczenia Aung San Suu Kyi.

Powyborcza sytuacja w Birmie

Aung San Suu Kyi i jej partia Narodowa Liga na rzecz Demokracji (NLD) zwyciężyła w wyborach powszechnych 8 listopada 2015 r., uzyskując niemal 80 proc. głosów i nokautując swoich rywali ze Związkowej Partii Solidarności i Rozwoju (USDP) – przybudówki birmańskiej armii. Politycznie uratowało to Suu Kyi przed „pełzającą marginalizacją”, przywróciło jej nadzieję na przejęcie władzy i „dokończenie dzieła ojca” – gruntowną reformę i wzmocnienie Birmy.

Mimo miażdżącego zwycięstwa w wyborach powszechnych NLD funkcjonuje w ramach porządku prawnego stworzonego przez armię birmańską. Zgodnie z konstytucją wojsko posiada trzy kluczowe ministerstwa (obrony, spraw wewnętrznych, pogranicza) w rządzie oraz 25 proc. miejsc w parlamencie – mniejszość blokującą zmiany w konstytucji. Skazuje to każdy cywilny rząd na nieuniknioną kohabitację z armią, posiadającą jeszcze dominujące wpływy ekonomiczne. De facto oznacza to, że mimo porażki wyborczej armia współrządzi krajem.

Konstytucja zabrania również objęcia urzędu prezydenta osobom rodzinie związanym z obcokrajowcami. Przepis ten został celowo wprowadzony by zablokować kandydaturę Aung San Suu Kyi, której mąż był Brytyjczykiem, a synowie posiadają brytyjskie obywatelstwo. Suu Kyi kilka lat temu ogłosiła ambicję zostania prezydentem Birmy, jednak przed wyborami 2015 r. nie udało jej się uzyskać zgody armii na zmianę konstytucji. Tuż przed wyborami Suu Kyi zapytana o swoją rolę polityczną odparła: „będę ponad prezydentem”.

Zakulisowe negocjacje

Po zwycięstwie w wyborach Suu Kyi tonowała nastroje i wzywała do dialogu z armią i narodowego pojednania. W serii zakulisowych negocjacji w grudniu 2015 r., jako żywo przypominających rozmowy w pewnej podwarszawskiej miejscowości w 1989 r., Suu Kyi spotkała się z armijnymi decydentami: szefem sztabu gen. Min Aung Hlaingiem i przede wszystkim z byłym dyktatorem Birmy gen. Than Shwe, przebywającym obecnie na emeryturze, lecz wciąż posiadającym ogromne – jeśli nie dominujące – wpływy. Z przecieków można odnieść wrażenie, iż strony porozumiały się co do podstawowych zasad współpracy. Świadczą też o tym publicznie wypowiedzi Suu Kyi, utrzymane w duchu „grubej kreski”: narodowego pojednania, zostawienia przeszłości i braku rozliczeń zbrodni armii birmańskiej.

Politycznie działania Suu Kyi należy ocenić bardzo wysoko. W birmańskich warunkach armia jest metaforycznie zarówno zawodnikiem, jak i sędzią. Chociaż wojsko przegrało mecz, jakim były wybory, to mogło go nie uznać i nie dopuścić NLD do przejęcia władzy. Groźba jakichkolwiek rozliczeń oznaczałaby ogromne ryzyko nowego zamachu stanu, cofnięcia reform i zamknięcia kraju, a być może nawet – rozlewu krwi. W sytuacji całkowitej dominacji wojskowo-ekonomicznej armii jedynym wyjściem dla Suu Kyi było porozumieć się z nią przez zagwarantowanie wojsku bezpieczeństwa (brak rozliczeń) oraz współzrządzenia krajem. Należy również pamiętać, iż groźba nieuznania wyborów i/bądź zamachu stanu była w listopadzie/grudniu 2015 r. większa niż jest obecnie.

Rozmowy otoczone były mgłą całkowitej tajemnicy – po ich zakończeniu nie podano żadnych komunikatów, nie jest znany również ich przebieg (nie wiadomo również dokładnie gdzie, kiedy i ile takich spotkań się odbyło). Tego typu mechanizm jest zgodny z birmańską kulturą polityczną, w której najważniejsze decyzje zapadają za zamkniętymi drzwiami, zaś szczegółów można nigdy nie poznać. Spekulując można założyć, iż strony porozumiały się co do najważniejszych zasad. Prawdopodobnie również Suu Kyi nie wspominała o chęci zmiany konstytucji.

Kontrowersje wokół wyboru prezydenta

W takich okolicznościach na początku lutego zebrał się nowy, zdominowany przez NLD parlament. Jego najważniejszym zadaniem był wybór nowego prezydenta, a co za tym idzie rządu. Oczekiwany scenariuszem było wybranie przez NLD marionetkowego prezydenta przy zgodzie armii i oczekiwanie na ułożenie relacji między NLD a armią w codziennej praktyce. Jednak prezydenta nie wybrano.

Co więcej, na weekend przed planowanym wyborem prezydenta (8 lutego) do mediów wyciekły przecieki o tym, że Suu Kyi chce jednak sama zostać prezydentem. Miałoby to jej zapewnić rezolucja zawieszająca paragraf 59(f) konstytucji. Jak podali prawnicy NLD, zawieszenie tego paragrafu nie wymaga zmiany konstytucji (do czego potrzeba zgody armii), a więc do jego uchwalenia wystarczy większość parlamentarna, którą NLD posiada. Niemal natychmiast przyszła odpowiedź armii – wyrażona w równie niebezpośredni, lecz czytelny sposób – we wstępniku proarmijnej gazety „Myawaddy” stwierdzono, że „zmiana konstytucji jest zagrożeniem dla interesów narodowych”. W efekcie 8 lutego prezydenta nie wybrano, wyznaczając za to 17 marca – czyli najdalszą możliwą datę – na termin ogłoszenia tej decyzji.

Sytuacja uległa więc zawieszeniu – przynajmniej oficjalnie. Nieoficjalnie teraz właśnie rozgrywa się walka o to, jak zakończy się ta batalia. W zeszłym tygodniu Suu Kyi trzykrotnie spotkała się z szefem sztabu Min Aung Hlaingiem. Ponownie szczegółów nie ujawniono. Zakulisowym targom towarzyszy ogromne zainteresowanie społeczne. Birmańczycy na wieść o tym, że Suu Kyi może jednak zostać prezydentem zareagowali ogromnym, choć tłumionym entuzjazmem. Wieść ta zelektryzowała również zagranicę i stała się newsem dnia. Nawet krytykujący ostatnio Suu Kyi aktywiści prawnocześni jej kibicują, co dobrze widać chociażby w komentarzach Debbie Stothard, wpływowej szefowej organizacji ALTSEAN.

Ale nie wszyscy są równie zachwyceni. W Birmie pojawiły się głosy krytyki: na niezwykle popularnym w Birmie Facebooku ktoś nawet zagroził Suu Kyi śmiercią (po tej pogroźce przyznano jej ochronę państwową). Przeciwko zmianie konstytucji wypowiadają się wpływowi – i niebezpieczni – nacjonałiści buddyjscy spod znaku Ma Ba Tha, szowinistycznego stowarzyszenia sprzymierzonego z armią (zdaniem wielu będącego kreacją wojska), któremu nie po drodze z Suu Kyi co najmniej od pół roku. Ma Ba Tha zapowiada masowe protesty przeciwko zmianie konstytucji i ma możliwości by je zwołać. Obraz uzupełnia słabnięcie kursu birmańskiego kyata (wartość waluty mocno spadła w stosunku do dolara na wieść o przepychankach w parlamencie) i niepewność inwestorów gotowych do pełnego zaangażowania się w tym kraju, lecz obawiających się niestabilności politycznej. Jednym słowem – Birma z niecierpliwością czeka na 17 marca.

Ambicje Aung San Suu Kyi

Patrząc chłodnym okiem na to, co się dzieje, widać wyraźnie kilka aspektów. Na tle birmańskich przepychanek prawno-politycznych polskie kontrowersje z Trybunałem Konstytucyjnym zdać się mogą szczytem legalizmu. Co ważniejsze jednak: wyraźnie widać „polityczność” Suu Kyi. Zachowała się ona jak przystało na polityka, któremu jak dasz palec, to spróbuje wziąć rękę. Wszak do tej pory nie było nawet mowy o tym, żeby zawieszać konstytucję. Jeszcze na początku listopada Suu Kyi mogła się martwić, czy nie nastąpi jej ostateczna polityczna marginalizacja. Potem jednak wygrała wybory i uspokoiła generałów. Jej pozycja się radykalnie wzmocniła i teraz może rozmawiać inaczej. To, co było niebywałe wczoraj, dziś już jest możliwe – wszak w polityce nic nie jest stałe, o czym Suu Kyi wie, bo swoim życiem politycznym mogłaby obdzielić kilka postaci. Teraz, wzmocniwszy się w porównaniu do listopada i grudnia, wymanewrowawszy dla siebie trochę miejsca, rozpycha się o jeszcze więcej. Zachowuje się więc jak przystało na sprawnego polityka.

Suu Kyi robi to z konieczności. Wie, że „teraz albo nigdy”. Wygrała wybory na powszechnej nadziei, którą personifikowała. Birmańczycy zagłosowali na nią gremialnie, licząc na to, że jak dojdzie do władzy, to naprawi wszystkie błędy i uczyni ich szczęśliwymi i bogatymi. Z dnia na dzień przerwy w dostawach prądu się skończą, a Birma stanie się krajem mlekiem i miodem płynącym. Ale przecież tak nie będzie. Suu Kyi nie uczyni Birmy bogatą od razu. Mniejsze bądź większe rozczarowanie jest pewne i nie da się wszystkiego zmienić od razu, a już tym bardziej mając tak trudne warunki do rządzenia jak ona. Suu Kyi będzie stopniowo tracić poparcie. Czas nie działa na jej korzyść i to nie tylko dlatego, że ma ona już 70 lat. Suu Kyi musi więc wywalczyć maksymalnie dużo teraz, póki jest silna.

Trudne rozmowy z wojskowymi

Z tych samych powodów armii nie w smak ambicje Suu Kyi. Podejrzewam, że zaskoczyła ona generałów śmiałością – nie sądzę, by uzgadniała z nimi swoją prezydenturę w grudniu. Raczej idąc za ciosem chce ugrać jak najwięcej. Szarżuje, bo wie, że teraz armii nie opłacałoby się zrobić zamachu stanu. Generałowie już tak porozumieli się z Amerykanami i posmakowali korzyści majątkowych płynących z globalnego świata (czytaj: dalszego i nieskrępowanego uwłaszczenia wojskowej nomenklatury), że trudno byłoby im teraz wrócić do siermiężnej codzienności sprzed 2011 r. Ale gdyby nie było wyboru, to nie zawahają się tego zrobić.

Wszak interes armii jest najważniejszy. Pytanie tylko gdzie przebiega granica opłacalności między ochroną własnych interesów a obawą o utratę źródeł dofinansowania? Bez wątpienia Suu Kyi, grając teraz *va banque*, testuje tę granicę.

Nie wiadomo, czy Suu Kyi zdoła wymanewrować prezydenturę. Na pewno będzie musiała zapłacić za to cenę – i to wysoką. Z przecieków wynika, że armia żąda kontroli nad strategicznymi regionami Arakanu, Kaczinu, Szan oraz nad Rangunem. Trzy pierwsze żądania są logiczne i przebiegłe jednocześnie. Arakan to wrażliwe miejsce, gdzie toczy się „pełzający konflikt buddyjsko-muzułmański”, mogący rozpaść się każdej chwili od nowa. W Kaczinie operuje KIA – Armia Wyzwolenia Kaczinu, partyzantka posiadająca własne „terytorium wyzwolone”, której armia birmańska wciąż nie może pokonać. Przez Szan zaś przebiegają trasy przemytu narkotyków i również tam toczą się walki partyzanckie (choć na mniejszą skalę). Nie trzeba być Birmą, by takie obszary objąć specjalnym nadzorem – w każdym państwie borykającym się z problemami wewnętrznymi tego typu regionu powinny być pod szczególną troską armii – jest to zrozumiałe. Ale nadmierna kontrola armii nad tymi wrażliwymi etnicznie regionami może pogrzebać szanse Suu Kyi na pojednanie narodowe z mniejszościami etnicznymi. Wszak armia ma tysiące możliwości na intensyfikację walk bądź sprowokowanie nowych konfliktów (przypomnijmy: rząd nie kontroluje armii). Jest to świetny sposób na podminowanie rządu. Suu Kyi stoi więc przed dylematem. Nieoddanie armii tych terenów grozi rozpadem państwa. Oddanie – upadkiem jej rządu.

Jednak najważniejszy jest Rangun. Mimo iż to była stolica, Rangun wciąż pozostaje najważniejszym i najbogatszym miastem birmańskim. I jak przystało na klasyczny trzecioświatowy model gospodarczy, większość pieniędzy płynie do Birmy przez Rangun. Tu rezydują inwestorzy i tu planują swoje posunięcia. Kogo nie ma w Rangunie, ten nie skorzysta na wielkiej szansie rozwoju Birmy. Słowem – pieniądze są w Rangunie. Trudno się więc dziwić, że armia chce położyć rękę na byłej stolicy. Z tych samych powodów NLD nie może na to pozwolić – straci wtedy szanse na najważniejsze źródła dochodu i ryzykuje przyszłą marginalizację. Bo przecież czy w świecie polityki – tej demokratycznej i tej mniej – istnieje jakaś ważniejsza sprawa niż finansowanie partii?

Tak więc przed Suu Kyi piekielnie trudne targi. Teraz właśnie, w zaciszu gabinetów nowej stolicy Naypyidaw, waga się jej – i Birmy – losy.

Perspektywy. Inne możliwe kandydatury na urząd prezydenta

O tym, czy Aung San Suu Kyi i wojskowi się porozumieją, dowiemy się 17 marca. Jeśli Suu Kyi się uda, parlament zawiesi konstytucję albo – w innym wariantcie – wybierze Suu Kyi na p.o. prezydenta (jak mówiła mi zawsze dobrze poinformowana Stothard, prawnicy NLD doszukanali się, że w konstytucji nie ma słowa o p.o. prezydenta). Będzie to jej wielkie zwycięstwo, okupione mniejszymi lub większymi ustępstwami (raczej większymi). Koncesje są jednak dla niej bez znaczenia wobec wielkiego politycznego i osobistego triumfu, jakim byłaby ta prezydentura.

Jeśli jej się nie uda porozumieć, w odwodzie pozostaje jeszcze opcja pt. „prezydent marionetka”. Kandydatów jest kilkoro. Jednym jest były doktor Suu Kyi, 64-letni Tin Myo

Win. Od dawna opiekuje się Suu Kyi i przez lata, w trakcie jej aresztu domowego, był jej jedynym łącznikiem ze światem. Jest zaufany – brał udział w zakulisowych rozmowach z gen. Min Aung Hlaingiem. Inną opcją jest Su Su Lwin, córka byłego represjonowanego sekretarza generalnego NLD, lub mąż Su Su Lwin – Htin Kyaw, kolega Suu Kyi z podstawówki i bliski doradca.

Wciąż możliwą opcją pozostaje Tin Oo – „prawa ręka” Suu Kyi, były przewodniczący NLD i weteran birmańskiej polityki. Tin Oo był ongiś generałem i szefem sztabu, ale przegrał walki frakcyjne i wylądował w więzieniu. Potem przystąpił do ruchu demokratycznego i został jednym z przywódców. Uznał wszakże Suu Kyi i stał się jej wiernym doradcą i towarzyszem niedoli (podobnie jak ona był represjonowany, nawet ostrzej, i podobnie jak ona o mały włos nie został zabity w 2003 r.). Tin Oo byłby genialnym kandydatem – były wojskowy i jednocześnie stronnik Suu Kyi, a do tego od 20 lat jej polityczna marionetka (przywykł do tej roli) – gdyby nie miał 89 lat. Wiek jest największą przeszkodą. Co prawda jego nominacja byłaby żywym dowodem na to, że życie zaczyna się po osiemdziesiątce (a nawet dziewięćdziesiątce), ale on sam tego wyraźnie nie chce.

To powoduje, że obecnie najbardziej prawdopodobną kandydaturą jest osobista sekretarka Suu Kyi – Tin Mar Aung. Silną przesłanką za jej osobą jest fakt, iż zrezygnowała z członkostwa w NLD, spełniając tym samym wymóg konieczny dla prezydenta (musi być bezpartyjny). Tin Mar Aung jest jednak postacią niezwykle kontrowersyjną. Twarda jak stal (o czym miałem się okazję dwukrotnie osobiście przekonać), wiernie chroniąca Suu Kyi, jest szczerze nielubiana przez starszych towarzyszy broni Suu Kyi. Oskarżają ją o odcięcie Suu Kyi od świata i stworzenie wokół niej atmosfery królewskiego dworu, w którym rządzą intrygi (Tin Mar Aung jest najbliższej ucha). Z kolei prawnoczwolowiczy aktywiści winią Arakankę Tin Mar Aung za postawę Suu Kyi w kwestii Rohingya. Te wady są jednak drugorzędne wobec podstawowego atutu w oczach Suu Kyi – lojalności. Tin Mar Aung jej dowiodła (podobnie jak pozostali kandydaci), jednak w polityce nie można być niczego, a przede wszystkim – nikogo – do końca pewnym. Wszak jak mówi birmańskie powiedzenie: „decyzją, jaką musi podjąć każdy ambitny Birmańczyk nie jest, czy zdradzić swego przywódcę, lecz kiedy”. Dlatego dla Suu Kyi najlepiej by było zostać prezydentem samemu.

Czas pokaże, czy jej ambitna próba zakończy się sukcesem. Aung San Suu Kyi powiedziała mi kiedyś, że „nie ma nadziei bez starań”. Jeśli uda jej się zostać prezydentem, potwierdzi te słowa we wspaniały sposób. Wydaje się jednak, że na spełnienie tego marzenia będzie musiała jeszcze chwilę poczekać.

O autorze

Michał Lubina – dr, wykładowca Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor pionierskich książek na temat Birmy w Polsce – m.in. pierwszej historii Birmy w języku polskim (*Birma. Historia państw świata w XX i XXI w.*, Trio, Warszawa 2014); jedynej w naszym kraju biografii birmańskiej noblistki Aung San Suu Kyi (*Pani Birmy. Biografia polityczna Aung San Suu Kyi*, Warszawa, PWN 2015) oraz monografii *Birma: centrum kontra peryferie. Kwestia etniczna we współczesnej Birmie (1948-2013)*, (Kon-tekst, Kraków 2014). Jest również autorem naukowego bestsellera *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991-2014* (Akademicka, Kraków 2014). W CSPA jako analityk zajmuje się kwestiami birmańskimi i relacjami rosyjsko-chińskimi. E-mail: michal.lubina@uj.edu.pl.

About the author

Michał Lubina – Doctor Michał Lubina works as an assistant professor at the Institute of Middle and Far East Studies of the Jagiellonian University. He is an author of pioneer books about Burma in Poland, including first history of Burma in Polish *Birma. History państw świata w XX i XXI w.*; the sole in our country biography of Burmese Nobel prize winner Aung San Suu Kyi: *Pani Birmy. Biografia polityczna Aung San Suu Kyi*, and monographs *Birma: centrum contra peryferie. Kwestia etniczna we współczesnej Birmie (1948-2013)*. He is also an author of an academic bestseller *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991-2014*. In CSPA he works as analytic on Burmese issues and China-Russia Relations. E-mail: michal.lubina@uj.edu.pl.

O CSPA

Centrum Studiów Polska-Azja (CSPA) to czołowy polski think tank zajmujący się Azją Wschodnią i Południową. W skład naszego zespołu wchodzi specjaliści krajów Azji dysponujący praktyczną wiedzą wyniesioną z wieloletnich doświadczeń pracy na rynkach dalekowschodnich, pobytu w Azji, znajomości miejscowych realiów, języków i kultury. Od 2008 roku zajmujemy się wszechstronnym rozpowszechnianiem wiedzy na temat Azji, zarówno przez przygotowywanie raportów i analiz dla instytucji prywatnych i państwowych, jak też organizację i udział w spotkaniach, prelekcjach, wykładach, szkoleniach, seminariach oraz aktywną współpracę z mediami.

About CSPA

Poland-Asia Research Centre (CSPA) is a leading Polish think-tank working on Eastern and Southern Asia. We've assembled a team of experts on Asian countries, who possess practical knowledge coming from many years' experiences of work on the Far East markets, paid long visits to Asia and expertise in the fields of local realities, languages and cultures. Since 2008 we engage in comprehensive disseminating of knowledge about Asia. We prepare reports and analysis for private and government institutions, as well as organize meeting, speeches, lectures, trainings seminars and active cooperation with media.

Opinie wyrażone w niniejszej publikacji są jedynie poglądami autora (autorów) i nie zawsze są tożsame ze stanowiskiem Centrum Studiów Polska-Azja.